

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

4 (713)

NIEDZIELA 27 stycznia 1974

ROK XVI

OJCIEC JAN BEYZYM

Pociąg Kraków-Wiedeń wtoczył się ciężko na stację. Zgrzytnęły hamulce. Z okien wagonów wychylały się podróżni. Powiewały chusteczki. Ojciec Czermiński przytrzymał dłoń Jana Beyzyma.

— Proszę pamiętać o listach! Będziemy je publikować w „Misjach”, apelując w ten sposób do społeczeństwa o współudział w realizacji podjętego zamierzenia

— Dobrze. Postaram się, choć przekładam czyn ponad słowo i nie potrafię układać pięknych zdań.

— To nic. Oszlitujemy je. Chodzi tylko o fakt, o realny obraz opuszczenia, nędzy, trądu.

Kiedy w listopadzie 1898 roku, ojciec Jan Beyzym zdecydował się opuścić ukochany przez siebie Chyrów i jego młodzież, aby się udać na Madagaskar i objąć opiekę nad schroniskiem dla trędowatych, wiedział, że będzie to praca trudna i niebezpieczna. Jednak to, co tutaj zastał, przekroczyło jego najgorsze przeczucia. Szumnie nazywane „schronisko”, to kilka nędznych bud, w których gnieździł się trędowaci. Te budy prawie się rozsypywały, groziły zawaleniem przy najmniejszym wietrze, i wcale nie chroniły od deszczu. Ale najgorszy był głód. Przecież, jeśli ktoś tutaj wśród trędowatych umierał, a umierają często, to nie tyle z trądu, ile z głodu, zimna lub brudu, albo z wszystkich tych przyczyn razem. Ojciec Beyzym nie jednak na to nie mógł poradzić. Brak było pieniędzy. Rząd kolonialny nie troszczył się zupełnie o chorych. Co gorzej, mówiono o tym, że trędowaci sami mogą zapracować na swoje utrzymanie uprawianiem ziemi. Lecz Ojciec Beyzym widział, że jest to niemożliwe. Jak mogą trędowaci uprawiać ziemię, gdy trąd zniszczył im nogi, pozbawił palców u rąk, a całe ciało pokrył straszonymi ranami. Nic więc dziwnego, że

wśród tych ludzi zmuszonych do żebrania szerzyło się zepsucie obyczajów, pijaństwo i złodziejstwo. A O. Beyzym przyjechał do nich, by mówić im o Bogu, o miłości, o przemianie życia.

W jednym z listów do O. Czermińskiego, redaktora „Misji Katolickich”, tak pisze:

„...Powiem Ojcu otwarcie, że pisząc ten list i na płacz, i na śmiech mi się zbierało. Na starość zdziecinałem. Schroniska dla trędowatych nie ma, a mnie w myśli już się przedstawiało schronisko zalesione brzozą i kwiatami, a na ołtarzu obraz Najśw. Matki Częstochowskiej umajony gałązkami naszej polskiej brzozy...”

Czym ojciec Beyzym chce walczyć, aby poprawić los swoich „czarnych piskląt”, przywrócić tym pokrzywdzonym przez los ich człowieczeństwo? Wiedział, że nie wystarczy dać ludziom chleba, ale trzeba im stworzyć znośne warunki życia. Potrzebny jest szpital z prawdziwego zdarzenia. Ale by coś takiego powstało, trzeba mieć dużo pieniędzy. Skąd je wziąć. Brak ich był nawet na ryż i podstawowe potrzeby.

Ojciec Jan Beyzym zaufał Matce Najświętszej i Jej opiece powierzył los swojej misji. Wierzył w dobre serca swoich rodaków. Czuł, że wraz z nimi może coś zrobić, by tym nieszczęściom zaradzić. Skierował swój apel właśnie do Polaków. Cóż z tego, że sami byli biedni, uciskani przez zaborców i nie mieli wolnej Ojczyzny. Przecież i to jest prawdą, że tylko biedny i cierpiący potrafi naprawdę zrozumieć potrzeby nędzarza. Biedni są zawsze najofiarniejsi. Wierzył, że z drobnych ofiar jego rodaków powstanie wielkie dzieło. I nie zawiodł się. Pomogli mu ludzie, którzy umieli odjąć sobie od ust, choć nigdy przedtem nie słyszeli

o Madagaskarze i nie mieli pojęcia o trądzie. Ale za to posiadali serce.

Przez długie lata zbierano drobne ofiary na budowę schroniska. Ojciec Beyzym musiał pokonać wiele trudności i przeszkód. Sam musiał rękawy zakasać wiele dni pracować, zanim powstało dzieło jego życia — szpital dla trędowatych — dzieło misjonarza Polaka i ofiarności polskich chrześcijan. Jakże radosny był dzień 10 sierpnia 1911 roku. Pierwsi chorzy mogli się leczyć w ubogim szpitalu. Pierwszy raz byli prawdziwie czysci i mogli się położyć w szpitalnych łóżkach. Nie potrzebowali martwić się o to, co będą jeść dziś i jutro. Zwyciężyła wytrwała miłość. Taką radość przyniosło poświęcenie dla innych trochę swojego grosza i otwarcie serca. Przecież ci chorzy to też dzieci Boże.

NIEDZIELA

27 stycznia 1974

Międzynarodowy
Dzień Trędowatych

Gdy chorzy zamieszkali w szpitalu, a przybyły siostry zakonne otoczyły ich troskliwą opieką, ojciec Beyzym czuł, że jeden cel jego życia został osiągnięty. Na tym jednak nie poprzestał. Gdzie było nieszczęście, tam on chciał spieszyć z pomocą. Dowiedział się, że na Sachalinie żyją w okropnych warunkach zesłańcy polscy, pozbawieni pomocy duszpasterskiej. Chce do nich pojechać. Ale Chrystus już widział, że nie chciał tej ofiary. Ojciec Beyzym opiekując się chorymi, sam zaraził się trądem. Choroba czyniła szybkie postępowanie w wycieńczonym pracą ponad siły organizmie. 2 października 1912 roku zakończył swe życie. On orał, siał, trudził się. Owoce jego trudnej, pionierskiej pracy zbierali jego następcy. Chorobę, cierpienie i zło zwyciężyła miłość.

WYMIANA
BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN



Dobra Nowina

Któż jej nie wyczekuje? Któż za nią nie tęskni. Zakochany wyczekuje dobrej nowiny od ukochanej, wiezień pomysł-nych wieści od swych najbliższych. Chory spodziewa się dobrego rezultatu badań lekarskich, uciśniony tęskni za lepszym losem. I trzeba przejść niewolę, trzeba przebyć różne etapy ludzkiej niedoli, by zrozumieć co to jest dobra nowina.

Żydzi za czasów Jezusa wyczekiwali od wieków Mesjasza. Miał być dla nich dobrą nowiną wyzwolenia z niewoli. Tęsknotę przekazywali sobie z pokole-
nia na pokolenie.

Św. Łukasz w dzisiejszej Ewangelii wskazuje nam na Jezusa, który sam jest Dobrą Nowiną. Obchodzi okolice Galilei. Naucza ludzi w synagogach, zwiastuje wyzwolenie... Tymczasem ci, którzy przez wieki długie wyczekiwali Mesjasza, nie poznają Go, nie wyczu-
wają w Nim Dobrej Nowiny. I tu leży największa trudność. Umieć w człowie-
czeństwie Chrystusowym odszukać Boga. Nie potrafili się z tym uporać współ-
cześni Chrystusowi, i my też uporać się nie umiemy. Nie potrafimy odczy-
tywać znaków, obserwować rzeczywisto-
ści, wciąż wsłuchując się w Dobrą
nowinę Chrystusa: macie jednego Oj-
ca, Boga na niebie, jesteście wszyscy
braćmi, tworzyście jedną rodzinę dzieci
Bożych...

Narody obfitujące w bogactwa dozna-
ły ciosu strasznego: kryzys naftowy.
Przez lata czerpano bogactwo kosztem
krajów ubogich. Ale i one osiągnęły
swoją świadomość, dostrzegły dziejącą
się im krzywdę, upomniały się o swoje,
zatekniły za wyzwoleniem. Więc chyba
w tym jest jakieś napomnienie dla
świata, który od dwudziestu wieków
zwie się chrześcijańskim!

Niełatwo je przyjąć. Gdy do tych
współczesnych wydarzeń dostosować
Ewangelię, oburzają się ludzie. „Skąd-
że mu to? I cóż za mądrość, która jest
mu dana?... Czyż to nie cieśla, syn Ma-
ry...” (Mk 6, 2-3).

★

„Jezus wszedł w szabat do synago-
gi...”. Powstał, aby czytać. Podano Mu
księgę proroka Izajasza. Jezus rozwija
zwój i trafia na miejsce, gdzie było na-
pisane:

„Duch Pański spoczywa na Mnie
ponieważ Mnie namaścił i posłał
Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowi-
nę, więźniom ogłosił wolność,
a niewidomym przejrzenie,
abym uciśnionych odzyskał wolnych,
abym obwoływał rok łaski Bożej”.

Na tym skończył. Księgę zamknął i
odał słudze świątyni. Słuchacze byli
pod wrażeniem tych słów, czytanych z
świętym namaszczeniem. Wpatrywali
się w Jezusa. A może to On? — pytali
w milczeniu zdziwione umysły i nie-
spokojne serca. Pierwsze słowa Jezusa
jeszcze bardziej zadziwiły i zaniepokoi-
ły słuchaczy: „Dziś spełniły się te sło-
wa Pisma, któreście słyszeli”. Oto
ogłoszenie Dobrej Nowiny!

Siła urzeczywistnienia jej pochodzi
od Ducha Świętego, który spoczął na
Jezusie Chrystusie. Chrystus czytając
słowa proroka był świadomy jednoś-
ci z Duchem Pańskim i swego posła-
nictwa, jakie zlecił Mu Ojciec wobec
wszystkich ludzi.

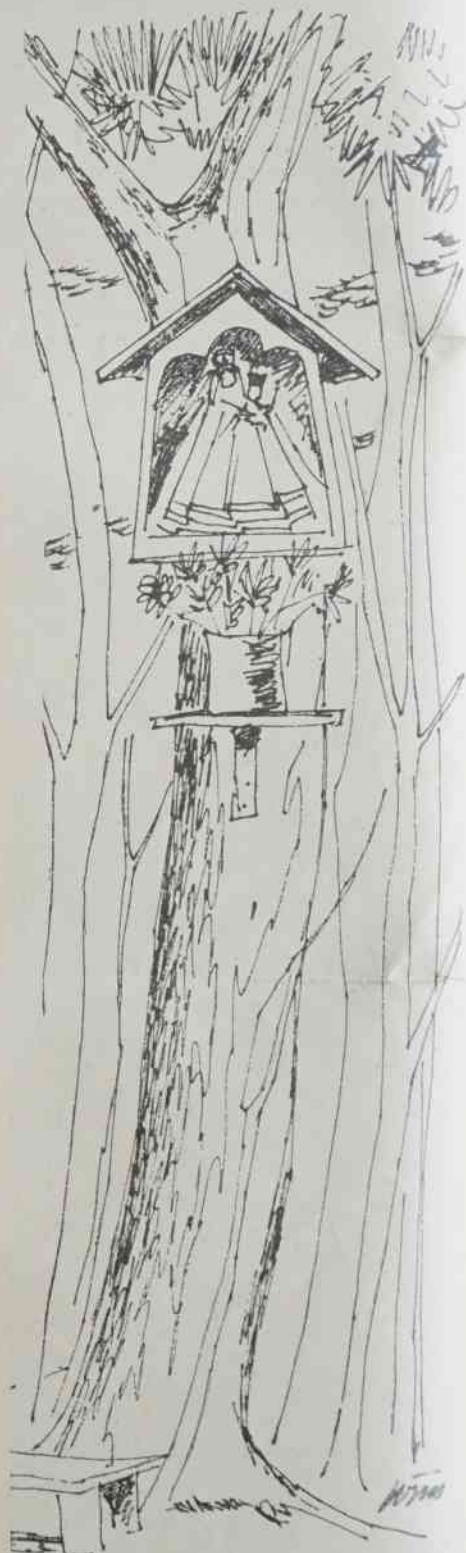
Dobra Nowina Jezusa Chrystusa to
wyzwolenie człowieka ze szponów zła,
które tkwi w człowieku i dookoła niego,
i które rozkwitało i rozkwita egoizmem,
nienawiścią i mordem, krzywdą, nies-
prawiedliwością i wyzyskiem.

Urzeczywistnienie Dobrej Nowiny na
przestrzeni wieków zlecił Chrystus
swoim wiernym. Przez nas chce dalej
„obwoływać rok Łaski Bożej”. To jednak
wymaga żywej, osobistej wiary. W pier-
wszym rzędzie musimy uwierzyć, żeś-
my zostali wyzwoleni-zbawieni. Nie dla
naszych zasług, ale z miłości. „Tak bo-
wiem Bóg umiłował świat, że Syna swe-
go Jednorodzonego dał, aby kto w Nie-
go wierzy, nie zginął, ale miał życie
wieczne” (J 3, 16). Potem mniej mamy
mówić, dyskutować, a więcej żyć z wia-
ry, przepojonej miłością każdego czło-
wieka. Do nas zwraca się Chrystus:
„Wy będziecie mi świadkami... aż po
krańce ziemi” (Dz Ap 1, 8).

Świadczyć o miłości powinien każdy
chrześcijanin. Roznosić Dobrą Nowinę
miłości to pierwszy obowiązek chrześ-
cijanina! Nic tak nie zaraża jak miłość
czynna. Jeżeli ona ujawnia się w współ-
nocie, wtedy staje się magnesem, przy-
ciągającym nawet najbardziej obojęt-
nych. A przecież wszyscy jesteście
członkami jednego Ciała, którego głową
jest Chrystus. Dobitnej wyraża to apo-

stoł Paweł w pierwszym liście do Ko-
ryntian: „Wy przeto jesteście Ciałem
Chrystusa i poszczególnymi członkami”
(1, 27).

Roman Duda OMI.



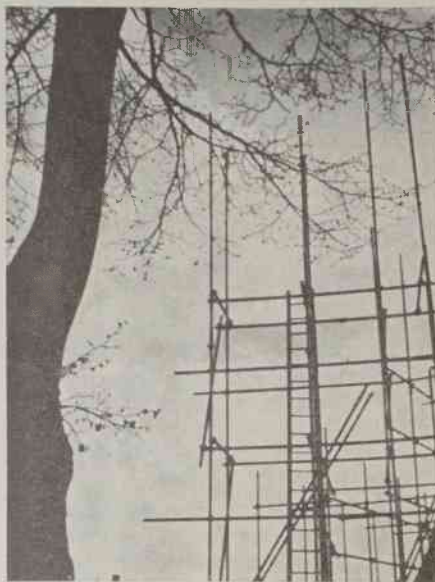
Budujcie pokój

Jak już wspominałem, jestem najmocniej przekonany, że tegoroczne Orędzie Papieża z okazji Światowego Dnia Pokoju jest wielkim krokiem naprzód w dziedzinie ludzkich rozważań na temat pokoju. Papież z całą siłą podkreśla, że dążenie do pokoju jest **obowiązkiem** każdego człowieka, bo wynika z jego natury skierowanej do życia we wspólnocie.

Dziś wielu już zapomniało o okropnościach ostatnich wojen, a potencjał wojenny jest obecnie jeszcze bardziej potworny. Wołanie o pokój nie ma prawie żadnego wpływu na prace organizacji międzynarodowych. Mimo to nie wolno spuszczać rąk.

„Jesteśmy pewni — woła papież — że nasza sprawa, czyli sprawa pokoju powinna wziąć górę. **Po pierwsze** dlatego, że mimo szaleństwa polityki sprzecznej z ideą pokoju, ta idea odniesie zwycięstwo w myślach wszystkich odpowiedzialnych ludzi. Żaden przywódca narodu nie może chcieć dzisiaj wojny, wszyscy dążą do ogólnego pokoju na świecie. Jest to wielka rzecz! Błagamy ich, aby nigdy nie zadali kłamu wspólnym programom pokoju”.

Po drugie: wbrew pozorom, światem bardziej kierują idee szlachetne, niżeli interesy osobiste. „Jeśli więc idea po-



koju rzeczywiście zdobędzie ludzkie serca, pokój zostanie uratowany, a raczej uratuje on ludzi”.

Następnie nie wolno zapomnieć o wielkiej potędze, jaką jest dziś głos opinii publicznej. „Jeśli opinia publiczna wpływa decydująco na los narodów, to los pokoju zależy również od każdego z nas”. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że powszechna opinia światowa, z niewielkimi wyjątkami, domaga się pokoju. Dlatego na marginesie papieskiego Orędzia, trzeba napiętnować jako wrogie pokojowi te rządy, które nie dopuszczają do wolnego kształtowania się opinii publicznej w ich krajach.

„Pokój jest możliwy, jeśli każdy z nas go pragnie, jeśli każdy z nas kocha pokój, kształtuje własną mentalność, która opowiada się za pokojem, broni pokoju, pracuje na rzecz pokoju”.

Mogłoby się wydawać, że indywidualny wpływ na opinię publiczną jest niewielki. Tymczasem wiemy, że nawet przekonania pojedynczych ludzi bardzo silnie udzielają się innym, jeżeli są wypowiedzane z wielkim przekonaniem. W ten sposób twierdzenie pojedynczej osoby może stać się zbiorowe i wspólne. W ten sam sposób opinia publiczna na rzecz pokoju może się stać twierdzeniem całego narodu i wspólnoty narodów, przekonaniem, ideologią, działaniem.

Opinia publiczna domagająca się pokoju „powinna dążyć do przeniknięcia myśli i działalności nowych pokoleń i

ogarnąć świat, politykę, ekonomię, pedagogikę, przyszłość cywilizację... Pokój jest odwaga, jest mądrością, jest obowiązkiem, a ponadto jest osiągnięciem i szczęściem”.

„Słowa te — woła papież — kierujemy do was, bracia, do was, ludzi tego świata, jeśli trzymacie w ręku ster świata. Ludzie wydający rozkazy, ludzie kultury, ludzie interesów: trzeba nadać waszemu działaniu silny i mądry kierunek zmierzający ku pokojowi: on was potrzebuje. Jeśli chcecie, możecie. Pokój zależy również, a nawet głównie od was”.

Na końcu papież kieruje kilka słów do „współbraci w wierze i miłości”. Chrześcijanie mają dodatkowe możliwości nadprzyrodzonego współdziałania i pomagania budowniczym pokoju. „Któż bardziej od nas powinien za pośrednictwem słowa i przykładu stać się nauczycielem pokoju? Jak inaczej mogliśmy wspomagać dzieło pokoju, jeśli nie za pomocą naszej pokornej modlitwy...? Czy będziemy niewrażliwi na spuściznę pokoju, jaką Chrystus, tylko Chrystus nam pozostawił...?

Ks Witold Kiedrowski

Modlitwa Powszechna na 3 niedziele zwykłą (rok C)

Bracia, św. Łukasz mówi nam o początkach przepowiadania ewangelicznego: od 2.000 lat bez przerwy jest głoszona Ewangelia, ale wciąż jeszcze są ludzie, którzy nie słyszeli Dobrej Nowiny.

1) Aby troską kapłanów, działaczy i chrześcijan było przepowiadanie Ewangelii ubogim, błagajmy Pana.

2) Aby troska narodów o ubogich, cierpiących głód nie była kierowana polityką, lecz prawdziwą miłością...

3) Aby starsi potrafili skierować zapal młodych do budowy lepszego świata, a młodzi korzystali z doświadczenia ludzi starszych, błagajmy Pana.

4) Abyśmy w okresie zimowym, szczególnie ciężkim dla ubogich potrafili pospieszyć im z pomocą...

5) We Mszy św. niedzielnej znajdujemy siłę na nowy tydzień pracy. Módlmy się za tych, którzy nie posiadają tego źródła odnowy.

Panie, rozpocząłeś zbawczą misję wśród ludzi swego narodu; daj nam odwagę świadczenia o Tobie w naszym otoczeniu. Który żyjesz z Ojcem i Duchem Świętym przez wszystkie wieki. Amen.

OCAL LUD TWÓJ

Kiedy wybawisz Twój lud,

Miłosierny Boże?

Nie króle ani pany,

nie tronów moc, lecz lud.

Twego serca miaty!

Nie pozwól im,

jak chwastom, zwiednąć w chmurny dzień!

O, zbaw Twój lud!

O, zbaw Twój lud!

O Boże, zbaw lud!

Czy musi zbrodnia i gwałt,

i przemoc istnieć, trwać?

Czy Twą jest woła, Panie,

by lud Twój zło miał siać?

Przeciży temu ziemia

i nieba strop.

Niech słońce wyjdzie spoza chmur!

Kiedy wybawisz Twój lud,

Miłosierny Boże?

Nie króle ani pany,

nie tronów moc, lecz lud!

Ocal ludzkie serca,

(Fragment opery „Godspell”)

Ze Świata KATOLICKIEGO

NEOPREZBITERZY I ALUMNI W POLSCE

W bieżącym roku Polska otrzymała 557 nowych kapłanów, w tym 450 diecezjalnych i 107 zakonnych. Przypominamy ilość neoprezbiterów z kilku ostatnich lat:

Rok	
1969	— 406 (256, 150)
1970	— 396 (263, 113)
1971	— 480 (356, 124)
1972	— 604 (471, 133)
1973	— 557 (450, 107)

W roku 1972 w Polsce zmarło 258 księży, z tego 203 diecezjalnych i 55 zakonnych. W roku 1971 w naszym kraju zmarło 253 (200, 53) kapłanów.

Diecezjalne i zakonne Wyższe Seminarium Duchowne w Polsce 20 października 1973 r. liczyły 4.174 alumnów, w tym 3.035 diecezjalnych i 1.139 zakonnych. W ciągu trzech ostatnich lat stan pod tym względem przedstawiał się następująco:

Rok	
1971	— 4 088 (3.097, 991)
1972	— 4.130 (3.057, 1.073)
1973	— 4.174 (3.035, 1.139)

W bieżącym roku uderza wielka liczba alumnów pierwszego kursu, która wynosi 942, w tym 667 diecezjalnych i 275 zakonnych. W roku 1972 na pierwszym kursie studiowało 824 (607, 217) alumnów, a w 1971 r. — 700 (551, 149).

W ODPOWIEDZI NA OREDZIE POKOJU

Oredzie Ojca św. Pawła VI, które komentuje naszym Czytelnikom ks. W. Kiedrowski, odbiło się szerokim echem w sercach wszystkich ludzi dobrej woli. Do Watykanu napływają listy i telegramy od szefów rządów i narodów jako wyraz solidarności z pokojowym apelem papieża.

Prezydent Finlandii Urho Kekkonen przesłał do Ojca św. telegram następującej treści: „Jednocześnie całym sercem z apelem Jego Świątobliwości i szczerze życzę, aby te szlachetne słowa zostały przyjęte i zrozumiane przez

wszystkich ludzi dobrej woli. Oredzie Jego Świątobliwości odnosi się do wszystkich, nikt bowiem nie może uważać się wolny od odpowiedzialności za zaprowadzenie pokoju na świecie. Pokoju, który jest nieodzownym warunkiem rozwiązania ogromnych problemów współczesnego świata”. Prezydent Irlandii stwierdza w swym telegramie: „Ufam, że natchnione oredzie Jego Świątobliwości znajdzie u rządu i narodu irlandzkiego należyta odpowiedź w postaci nowego zaangażowania na rzecz prawdziwego i dynamicznego pokoju opartego na poszanowaniu godności człowieka”.

Premier angielski E. Heath w liście do delegata apostolskiego w Wielkiej Brytanii prosi o przekazanie wyrazów wdzięczności kard. Villot, który przesłał mu pokojowe oredzie Papieża oraz zapewnia, że przestudiuje je z należyłą uwagą. Premier Belgii życzy, aby myśli zawarte w oredziu znalazły oddźwięk w sercach wszystkich ludzi oraz zapewnia, że rząd belgijski w pełni solidaryzuje się z zasadami zawartymi w tym oredziu.

Telegramy podobnej treści nadeszli również: premier Luksemburga P. Verner, sekretarz generalny ONZ K. Waldheim, dyrektor generalny UNESCO, kanclerz NRF W. Brandt.

PRZEŁOŻENI ZGROMADZEN ZAKONNYCH NA SYNODZIE BISKUPÓW

W obradach najbliższego Synodu Biskupów, na jesieni br. weźmie udział dziesięć przełożonych generalnych zakonów i zgromadzeń zakonnych męskich.

Są nimi: o. Piotr Arrupe generał Towarzystwa Jezusowego, o. Rembert Weakland generał Zakonu Benedyktynów, o. Konstantyn Koser generał Zakonu Braci Mniejszych Franciszkanów oraz przełożeni generalni zgromadzeń zakonnych: Maronitów, Ducha Św., Konwencianów, Braci Szkolnych, misjonarzy afrykańskich Ojców Białych, Niepokalanego Serca Maryi i Braci Mniejszych Kapucynów.

NOWY TOM DOKUMENTÓW STOLICY APOSTOLSKIEJ

Ósmy tom aktów i dokumentów Stolicy Apostolskiej odnoszących się do II wojny światowej ukaże się na początku roku 1974. Zamieszczone dokumenty poświęcone będą sprawie pomocy Stolicy Apostolskiej dla ofiar wojny. W przygotowaniu tej dokumentacji uczestniczyło 4 księży jezuitów, których Papież Paweł VI przyjął ostatnio na specjalnej audiencji. Są nimi: o. P. Blet (Francuz), o. R. A. Graham (Amerykanin), o. A. Martini (Włoch) oraz o. B. Schneider (NRF).

NOWY ZASTĘPCA SEKRETARZA SODEPAX'U

Pastor S. Mackie mianowany został zastępcą sekretarza generalnego SODEPAX (Mieszany Komitet Kościoła Katolickiego i Światowej Rady Kościołów d.s. społecznych, rozwoju i pokoju). Na stanowisko to został on powołany przez dra Pottera — sekretarza generalnego ŚRK i kard. Roya, przewodniczącego Papieskiej Komisji „Iustitia et Pax”. Poprzednikiem dra Mackie był zmarły w czerwcu br. K. von Wachter ze wspólnoty w Taizé. Dr Mackie, który będzie zastępcą o. J. Spaeca (katolika), sekretarza SODEPAX, jest pastorem Kościoła Szkockiego. Przez 4 lata był on kapłanem i profesorem w Indiach, a od 9 lat pełnił funkcję sekretarza wydziału wykonawczego ŚRK w Genewie.

PAPIEŻ APELUJE O POMOC DLA TRZECIEGO ŚWIATA

O pomoc dla krajów Trzeciego Świata zaapelował Papież do uczestników zjazdu Europejskiej Wspólnoty Ekonomicznej, której obrady zakończyły się niedawno w Rzymie. „Włączenie pomocy dla krajów Trzeciego Świata do wewnętrznej polityki państw oraz koordynację tej polityki i współdziałanie międzynarodowe — stwierdził Paweł VI — powinno być podjęte na rzecz wszystkich krajów biednych, a nie tylko tych, które związane są z krajami europejskimi układami bilateralnymi”.

Cierniowa mitra

— No, powiedz, nie bój się. Ty przecież nie potrzebujesz się bać...

Chłopak ogląda się płochliwie. Są sami. W pokoju blokowego ciepło, piecyk aż huczy. Franek porąbał stołek, napalił, Otto będzie łaskaw. Już od trzech dni obsługuje pana życia i śmierci. Otto przynosi swemu ulubieńcowi esesmańską zupę, wczoraj dał mięso. Przeżyć, za wszelką cenę przeżyć, reszta obojętna. Tutaj można posiedzieć w ciszy, nikt nie krzyczy. Otto jest dobry. A niech tam...

— Chodziłem. Matka kazała — dodaje po namyśle.

— Żał ci klechów?

— Mnie? Żał? Co tam!

— A biskupa?

— Raz tylko widziałem biskupa, ale innego. Przy bierzmowaniu, w Łodzi.

— Byłeś bierzmowany?

Ukradkowe spojrzenie, wahanie :

— Nie. Przyglądałem się.

— Kłamiesz. Ale i tak możesz u mnie siedzieć. Będziesz mi sprzątała, prała. Ja cię ochronię, Franz...

— A księża? Będą się mnie czepiać.

— Boisz się! Kogo się boisz? Biskupa?

— Może i biskupa...

— Dam mu w mordę, chcesz?

— Nie. U nas to ważna osoba!

— Mam gdzieś taką ważną osobę. Ja tę osobę nogami, o tak, Franz. Będziesz mnie lubił?

Porosła szczeniaka ręka dotyka chłopca. Nie udrząsnąć się, wytrzymać. A niech tam. Nie obchodzi mnie, nic mnie już nie obchodzi, byle zupa i ciepło. Byle nie bił.

— Ile masz lat?

— Piętnaście. W trzydziestym dziewiątym zabrali mnie z rodzicami. A potem rozdzielili. Nie wiem, czy żyją

— Ja cię ochronię. Pluń na swego biskupa.

Franz sprząta izbę. Franz wyleguje się w pokoju blokowego. Ma teraz nowy pasiak, sweter, skarpety, trzewiki. Nauczył się poganiać księży, dyrygować, wrzeszczeć w zastępstwie szefa. Wielu rzeczy się nauczył. A przede wszystkim tego, że trzeba przeżyć. Każda cena jest dobra. Że Otto drań, zboczeniec? No więc co? Wojna kiedyś się skończy, będzie można wrócić do domu. Do domu? No, stworzy się jakiś dom. Franek dorośnie, ożeni się, zapomni. Otto Matheis rozpułynie się w niepamięci jak zły sen.

Wysoki człowiek w pasiaku zatrzymuje chłopca:

— Czego chcesz?

— Popatrzeć na ciebie.

— Czy ja panna, żeby na mnie patrzeć?

— Może i panna. Teraz...

— Ty, zamknij mordę, mówię ci, stul parszywą mordę!

— Ja mogę zamilknąć. Ale sumienie. Pomyśl!

— Od myślenia boli głowa. Won, klecho!

Człowiek w pasiaku odchodzi. Żał, wstyd, smutek? Tu nie ma miejsca na uczucie — podpowiada rozsądek. Tu trzeba jeść, ogrzać się. Co on tam wie, ten biskup? Ja mam piętnaście lat, a już trzy lata siedzę w obozie. Ja mam prawo, mnie wolno. Wszystko mi już wolno!

Biskup Kozal zostawia chłopaka i biegnie do kolacji do kuchni. Kosze z chlebem, z margaryną. Prędko, bo rozdada, i na nasz blok zabraknie. Ta noga, żeby mniej bolała... Niosą. Suchy prowiant łatwiej niż obiad. Nie parzy, nie chłapie. Ale jeszcze kawa czeka.

— Ciężko — uśmiecha się towarzysz.

— To nic — uśmiecha się biskup. — Wszystko ma swój sens, trzeba tylko mocno wierzyć.

— Sens? Że Niemcy nas...

— Na pewno.

Ręce-szpony wyciągnięte ku bochenkom. Sztubowy błyska nożem. Kroi uważnie, głodne oczy śledzą każdy ruch.

— Ta kromka mniejsza!

— Nieprawda! To moja za matą!

— Milcz! Wiadomo, polujesz na piętke, a w piętce najwięcej skórki.

— Oddaj!

Więzień nr 2454^a stoi na uboczu. Z kotła paruje wodnistą ciecz. Więc tacy są duchowni, księża biskupie? Właśnie tacy? Za ich powrót ofiarowałeś życie. Czy warto?

Dwóch ludzi szarpie kromkę chleba.

Popatrz — kusi wewnętrzny szept. — Gotowi zabić się o tę glinę. — O życie — podpowiada serce. O jeden dzień powietrza, słońca... To nie chleb, to samo istnienie. — Nawet o życie — odpiera wrodzona surowość. — Nie wolno, tak nie wolno. Czy oni wszyscy...?

Nie wszyscy. Kleryk Dulny, ten któremu z trudem przychodziła nauka, Bronek Kostkowski, ks. prof. Biskupski i wielu innych. Czekają z boku, pozornie obojętnie. Nie patrzają? A więc mimo wszystko można po prostu nie patrzeć. Podejść do nich?

Jesteś więźniem, jak inni — podpowiada pamięć. W imię czego masz zwracać im uwagę? Inni przeszli Sachsenhausen, podczas gdy tobie w Łądzie nie brakowało niczego. Tutaj nie ma biskupów, autorytetów, zwierzchników. Jakim prawem masz ich pouczać? Czy wiesz, jak ty sam, za miesiąc, dwa? Kiedy głód wyżre ci jelita, skreśli kurczem łaknienia, opanuje myśli, cały organizm? Tu nie potrzeba słów, ale czynów. Czy stać cię na czyn?

Nie wiem, czy tak właśnie myślał uwięziony. Wiem jednak, że wtedy podszedł ku skłóconym i... oddał im swoją kolację.

— Spać. Gasić światło!

Leży na pryczy, daleki i samotny. Wargi poruszają się w modlitwie. Różaniec? — To była najmilsza modlitwa obozowa — powiedział ktoś. — Różaniec ratował nas, mówiło się go stale.

Won nie mytych ciał, dym za oknem, skrzywienie drewnianych pryczy, tłum. A przez to wszystko, wpleciona, wrosła w organizm obozowej sali, kontemplacja Chrystusowego życia przez życie Matki. Bezgłośny szept więźnia do Matki Bolesnej, samotny krzyk serca. Kiedy spłynął na niego sen? Przeniósł go do słońca na zielonej ruinie, do jakiejś łąki nad stawem, porośłej kaczeńcami, które można było nazbierać, przynieść do domu. Gliniany dzbanek pełen kwiatów, biały obrus, salaterka dymiąca ziemniakami, suto polanymi stoniną.

— Chodź, pójdziemy na pole — mówi ojciec

Idą pośród zboża. Owies, jęczmień, pszenica... Ojca nie ma, a wokół rozlewa się bagno. Jakiś rów, krzyk dzikich kaczek. Czyżby to już jesień?

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

W SŁUŻBIE REKLAMY. - Muzyka ma wpływ na wielkość zakupów! W Stanach Zjednoczonych stwierdza się, że w sklepach posiadających głośniki, przez które płyną miłe dla ucha melodie, panuje nastrój sprzyjający zakupom. Sklepy australijskie posunęły swe doświadczenia jeszcze dalej: nadają gdakanie kur i kogucie „kukuryku”, co jakoby znacznie wzmacnia sprzedaż jaj.

DLA ZDROWIA. - W Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej we Wrocławiu powstaje zakład muzykoterapii. Szkoła, współpracując z medycyną, chce pracować nad wykorzystaniem dotychczasowych osiągnięć w leczeniu muzyką. Wzór zaczerpnięty został z podobnego ośrodka muzykoterapii przy konserwatorium w Wiedniu. Szczególnie dobre rezultaty przynosi muzyka w leczeniu chorób psychicznych i nerwowych.

GRAJĄCY DŁUGOPIS. - Japońska firma wypuściła na rynek „Pen-Dio” - długopis z wmontowanym miniaturowym odbiornikiem tranzystorowym. Słuchawka umożliwia odbiór audycji nawet w czasie pracy, bez zakłócenia spokoju innym. Umieszczona z jednej strony skala służy do wybierania stacji.

NAJLEPSZY MAŻ. - Zdaniem znanego brytyjskiego komika filmowego, mądre dziewczyny powinny szukać mężów wśród tych, którzy niedawno odbyli służbę wojskową. Umieją oni latać i cerować ubranie, zmywać na czynia, zamiatać mieszkanie i stać łóżko. Potrzebują przy tym mało pieniędzy, zadowolają się krótkim wypoczynkiem i zawsze słuchają rozkazów.

ZAMIAST GIMNASTYKI. - Trzy minuty śmiechu zastępują 15 minut porannej gimnastyki; więc śmiejmy się - nawołują lekarze w norweskiej telewizji. Śmiech wzmacnia pracę płuc oraz przemianę materii. Zaleca się także 3-minutowy śmiech przede wszystkim pacjentom szpitalnym, którym łatwiej śmiać się niż uprawiać gimnastykę. W tym celu wyświetla się dla odpowiednio dobranych grup pacjentów krótkometrażowe filmy komediowe.

DLA TRĘDOWATYCH

W dniu 17 maja 1966 r. przypadła uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. W katedrze oliwskiej miało się pod wieczór odbyć uroczyste nabożeństwo z procesją przy udziale pracowników Seminarium Duchownego i Kurii Biskupiej. Administrator katedry, ks prałat Głowczewski, polecił mi rano, abym przygotował na to nabożeństwo kazanie. Łatwo powiedzieć, ale kiedy ja je przygotowuję? Zaraz po śniadaniu muszę spieszyc do kilkunastu chorych z Komunią pierwszopiątkową; po południu mam jeszcze kilka lekcji religii i dyżur w konfesjonale. Dlatego myśl o kazaniu dokucza mi podczas wszystkich zajęć duszpasterskich jak uporczywa mucha... Zastanawiam się, jaki temat mam poruszyć, ale nic z tego nie wychodzi. Podczas obiadu rozdaje Ks prałat korespondencję. Otrzymuję „Przewodnik Katolicki”. Zaglądam do niego. Uwagę moją przyciąga list ks. Wiśniewskiego, który przedstawiając sytuację szpitala dla trędowatych dzieci indyjskich pisze m.in.: „Nie mamy wody..., nie mamy ryżu..., nie mamy chleba. Jesteśmy jak kamienie rzucone na szaniec... Codziennie setki dzieci umiera z głodu...”. Słowa te wywierają na mnie silne wrażenie i brzmią mi w uszach podczas katechizacji, w konfesjonale...

Na przygotowanie kazania nie mam czasu. Pamiętny pierwszy piątek należy do nielicznych przypadków w mej pracy kapłańskiej, gdy na ambonę wchodzę nieprzygotowany. Katedra była wypełniona wiernymi, gdy rzuciłem wzrokiem idąc na ambonę. Lud Boży czekał na moje kazanie, którego nie zdążyłem przygotować. Jak tonący trzyma się deski, tak ścisnąłem w ręku ostatni numer „Przewodnika Katolickiego”... Choć w sercu czułem wielką treść, spokojnie otworzyłem „Przewodnik” i zacytowałem wyżej przytoczone słowa, potem skomentowałem je, zszedłem z ambony i udałem się do konfesjonala. W procesji nie brałem udziału, bo konfesjonał był „oblepiony” penitentami jak ul pszczołami: słuchałem spowiedzi. Po wysłuchaniu ostatniego penitenta udałem się do zakrystii. W drzwicach natknąłem się na wikariusza generalnego, który uściśnął mi rękę i podziękował... za kazanie. Poczuję się nieswojo. W zakrystii zaś czekało na mnie kilkanaście osób

z pieniędzmi na głodujące dzieci indyjskie! Odtąd przychodzili wierni po rannej Mszy św., przynosząc ofiary na ten sam cel.

Ofiary zaczęły też napływać od dzieci szkolnych, odkąd problem głodu wśród trędowatych dzieci w Indiach poruszyłem na lekcjach religii. Były wzruszające przypadki: dzieci rezygnowały z lodów, przekazując pieniądze na chleb dla swych głodujących kolegów w Indiach! Kilka starszerek złożyło na ten cel po 500 złotych, a pewna rencistka — 1.000 zł!

Gdy już wpłynęło kilka tysięcy złotych i kilkadziesiąt kg suchego prowiantu, przystąpiłem do zorganizowania wysyłki. Pomoc znalazłem u kilku parafianek. Zaraz na początku napotkaliśmy na trudności. Urząd Celny w Gdańsku poinformował nas, że oprócz opłat tytułem przesyłki — 118 zł. za 10 kg żywności — opłata celna na poszczególne artykuły przedstawia się następująco: 1 kg cukru: 10 zł; mąki — 5 zł.; ryżu — 15 zł.; mleka w proszku — 10 zł. i t.p. Wówczas zwróciłem się w imieniu ofiarodawców do Głównego Urzędu Celnego w Warszawie z pismem, w którym prosiłem o zwolnienie z powyższych opłat celnych. Zaznaczyłem m.in. „Uprzejmie proszę w imieniu Małych Polskich Ofiarodawców o zwolnienie Ich z wyżej wymienionych opłat celnych. Dzieci polskie chcą przyjść z materialną pomocą głodującym dzieciom w Indiach, lecz nie stać Je na opłacenie tak wssokiego cła. Ofiarowały już, co mogły: często ofiarowały drobne kwoty wartości loda „calypso” (2,60 zł.). Radość Ich będzie wielka, gdy Główny Urząd Celny w Warszawie nie zażąda dodatkowych ofiar. Dzieci polskie rozumieją, że głodnemu człowiekowi trzeba podać kawałek chleba, ale One mogą nie rozumieć, że za ten podany kawałek chleba trzeba jeszcze płacić cło...”. Od powiedz przyszła pozytywna: zostaliśmy zwolnieni od należności celnych na artykuły spożywcze i na środki opatrunkowe. Dnia 2 lipca 1966 r. wysłaliśmy na adres ks. dr Adama Wiśniewskiego pierwsze paczki żywnościowe.

Ofiary napływały nadal. Wyróżniały się tu zwłaszcza dzieci, które objęły swego rodzaju patronat nad akcją niesienia pomocy swoim indyjskim kolegom. W początkach stycznia 1967 r.

mieliśmy w kasie przeszło 5 tys. zł.; w kwietniu — przeszło 20 tys.

Problem głodujących dzieci trędowatych w szpitalu św. Marty w Bangalore poruszałem nadal w kazaniach, przy okazji wyświetlania filmów religijnych i przy spotkaniach z młodzieżą akademicką; zwróciłem się też listownie w tej sprawie do przyjaciół. W ten sposób zebraliśmy od uroczystości Najświętszego Serca Pana Jezusa, 17 maja 1966 r., do mego wyjazdu z Polski, dnia 12 października 1971 r., ofiary na łączną sumę 105.427,85 zł. Ofiary były przekazywane ks. Wiśniewskiemu bądź bezpośrednio w formie paczek, bądź też za pośrednictwem palotyna z Gdańska, ks. Władysława Ciastonia, i sekretariatu Komisji Misyjnej Episkopatu Polski w Warszawie.

Ofiarność dzieci z parafii katedralnej w Oliwie, jak również ofiarność rencistek i ludzi dobrej woli może innym posłużyć za przykład żywej wiary! Jest to wszakże taka sama postawa, do której pierwszych chrześcijan nawoływał Apostoł Jakub: „Cóż pominie, bracia moi, jeśli by kto mówił, że ma wiarę, ale uczynków by nie miał? Czyż wiara mogłaby go zbawić? I jeśli brat i siostra nie mieli ubrania i

potrzebowaliby codziennej żywności, ale ktoś powiedziałby im: Idźcie w pokój, ogrzejecie się i nasyćcie — a nie dalibyście im tego, czego ciało ich potrzebuje, cóż by to pomogło? Tak i wiara, jeśli by nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie” (List św. Jakuba II, 14-17).

Nas, wiernych XX wieku, wzywa do żywej wiary II Sobór Watykański w Dekrecie o apostołstwie świeckich, gdzie czytamy: „Gdziekolwiek znajdują się ludzie, którym brak pokarmu i napoju, ubrania, mieszkania, lekarstw, pracy, oświaty, środków do prowadzenia życia godnego człowieka, ludzie nękanici chorobami i przeciwnościami, cierpiący wygnanie i więzienie, tam miłość chrześcijańska winna ich szukać i znajdować, troskliwie pocieszać i wspierać”.

Gdy patrzę wstecz na mój wikariat przy parafii katedralnej w Oliwie, gdy przypominam sobie swoje nieprzygotowane kazanie i skutek, jaki ono wywarło, nasuwają mi się na myśl słowa, które św. Paweł otrzymał od Pana: „Dosyć masz łaski mojej, bo moc w słabościach się doskonali” (II Kor 12, 9).

Ks. mgr Zygmunt Iwicki.

BARANKU BOŻY

Baranku Boży...

Widzę jak z nieba przychodzisz na ziemię
płonącą zbrodnią i cierpienia łzą,
aby odkupić adamowe plemię
krwi przenajświętszej ofiarą swą!...

Baranku Boży — nad grzechem i łzami
Miej litość wielką —

zmiłuj się nad nami!

Baranku Boży...

Widzę jak grzech nasz krwawiąc

Twoje rany

w serce Twe sączy nowej śmierci ból,
widzę jak co dzień przez nas zabijany
z miłości konasz pośród złości pół...

Baranku Boży — nad złości grzechami
Miej litość wielką —

zmiłuj się nad nami!

Baranku Boży...

Widzę jak przez zgłiszczą i ruiny
nowej Kalwarii krok Twój znaczy ślad
i jak w nadziei zmartwychwstań muśliny
spowijasz z Tobą konający świat...

Baranku Boży — śmierci Twojej znojem
daj nam zmartwychwstać —

obdarz nas pokojem!

Roman Kowaliczko.

Migawki emigracyjne

POLSKIE OBYCZAJE. - Pod tym tytułem zamieszcza kalifornijska gazeta „Evening Outlook” obszerny artykuł poświęcony Polonii osiadłej w południowej Kalifornii. O dorocznym odpuszczeniu w polskiej parafii w Santa Monica pisze też „Los Angeles Times”. Oba artykuły utrzymane są w tonie wyrażnie życzliwym, bogato ilustrowane zdjęciami wnętrza polskiego kościoła i domu parafialnego urządzonego w stylu zakopiańskim. W publikacjach podkreślono żywotność narodowych tradycji językowych i kulturalnych wśród Polaków w Kalifornii, skupionych wokół jedynej na zachodnim wybrzeżu USA parafii polskiej pod wezwaniem Matki Boskiej Jasno-górskiej w Santa Monica. Liczy ona ok. 3.000 rodzin i istnieje już blisko 50 lat. Proboszczem jest od 19 lat ks. Stanisław Jurko, przybyły do USA w 1930 roku. Nabożeństwa odprawiane są po polsku. Dom parafialny stanowi ośrodek polskiej kultury na tamtejszym terenie. Odbывают się w nim lekcje języka polskiego, a w niedzielę - zajęcia dla dzieci. Tamtejszy zespół artystyczny liczy ok. 200 dziewcząt i chłopców. W ubiegłym roku, podczas tradycyjnego odpustu w Santa Monica w domu parafialnym urządzono restaurację „Kosmos”, w której podawano narodowe polskie potrawy. Dzień odpustu stał się też okazją do obchodów kopernikowskich w parafii. Zorganizowano również pokaz wyrobów polskiej sztuki ludowej i występny folklorystycznego zespołu tanecznego.

PAMIĘCI RODZINY CURIE. - W mieście Libercourt, dużym ośrodku polonijnym północnej Francji, jedno z przedszkoli otrzymało imię Fryderyka i Ireny Joliot Curie, szkoła męska imię Piotra Curie, a żeńska Marii Curie-Skłodowskiej.

POLSKI KLUB W KOPENHADZE jest miejscem spotkań Polaków, a także ogniskiem polskiej kultury. Klub posiada bibliotekę i czytelnię, prowadzoną przez pana Waclawa Sobczyńskiego, sekcję filmową zajmującą się wyświetlaniem filmów sprowadzanych z Polski. Działa również przy Klubie m.in. sekcja filatelistyczna. Przy Klubie czynna jest kuchnia przygotowująca nasze narodowe potrawy.



Sobór Watykański II poświęcił jeden rozdział Dekretu Misyjnego misjonarzom, powołaniu i wychowaniu misyjnemu oraz obowiązkowi. Kto zatem jest misjonarzem? Wielu kapłanów niesłusznie nazywamy misjonarzami. Np. kapłan polski wygłaszający niedzielne homilie w Anglii czy Francji dla Anglików czy Francuzów ochrzczonych i wierzących, nie jest misjonarzem. Misjonarzem zaś jest ten, kto w imieniu Kościoła został posłany do pogan, aby wśród nich założyć Kościół. Również kapłan rodzimy np. w Zambii czy Kongo jest misjonarzem tak samo, jak ten, który przybył z Polski na obce tereny, jeśli pracuje w środowisku niechrześcijańskim, gdzie dopiero trzeba **zakładać** Kościół.

Ale pojęcie „misjonarz” nie odnosi się bynajmniej tylko do kapłanów. Jest misjonarzem każdy, kto obrał sobie za główny cel swej działalności budowanie Kościoła tam, gdzie jeszcze nie istnieje. Specyficznym zadaniem Kościoła jest głoszenie i zakładanie Królestwa Bożego i do tego celu potrzeba, aby „zespolono siły wszystkich wiernych”.

Powołanie misyjne jest wezwaniem specjalnym. Nie jest ono wyłączenie dziełem samego Chrystusa, ale także Ducha Świętego. On bowiem „udziela charyzmatów jak chce”. O. Pedro Arrupe SJ, w swej książce „Japonia, której nie znamy” pisze: „Praca misyjna, jak wiadomo, zakłada prawdziwe powołanie; powołanie zaś ma swoją genezę, która jest prawdziwą pułapką Bożej Opatrzności, splątana tkaniną Bożych zamiarów w naszym życiu”. Dekret Misyjny domaga się od misjonarzy trzech szczególnych przymiotów: zdrowia,

zdolności intelektualnych i prawego charakteru.

Władzą wysyłającą misjonarzy jest biskup miejscowy lub specjalne instytucje misyjne do tego powołane. Kraje Trzeciego Świata jeszcze długo będą potrzebowały misjonarzy do pracy. Mniemanie, że „misje się skończyły, a misjonarze są zbędni”, jest błędne. Konieczny jest przyjazd „z zewnątrz” poważnej liczby misjonarzy, aby wzrosnąć mogło Królestwo Chrystusa. A. Bouchard tak określa pracę misjonarzy: Misjonarz „trawiony niecierpliwością

czasów ostatecznych, przyspiesza **po-**chód ludzkości ku boskiemu Spotkaniu, zaprasza narody do przynaglenia kroku na drodze ku powszechnemu Wypełnieniu. Przecież dopiero wówczas, gdy Dobra Nowina zostanie wszędzie zanieśiona, a poganie wejdą do Kościoła (Mt 24, 14; Rz 11, 25), będzie mógł, na nowych niebiosach i nowej ziemi, w ostatecznym objawieniu swej miłości, wzejść wielki dzień chwały Pana”. Misjonarze „idą do tych, którzy są daleko od Chrystusa”... „jako słudzy Ewangelii”.

Ks. Aleksander Bejger.

Do zobaczenia w Afryce !

Trzej polscy kapłani z diecezji tarnowskiej Stanisław Jeż, Stanisław Łacny i Andrzej Piotrowski przyjechali do Paryża wiosną ubiegłego roku, by tutaj przygotować się do pracy misyjnej w Kongo. Uczęszczali na Alliance Française, uczyli się języka francuskiego, który jest nieodzowny w pracy misjonarza, w dalekiej Afryce.

Podczas pobytu we Francji nadarzyła im się okazja wyjazdu do Ziemi Świętej. I tutaj, obok wszystkich cudownych rzeczy jakie ogląda człowiek wierzący, przeżyli miłe spotkanie. To był początek przygody, która trwa... Spotkali tutaj grupę młodych Francuzów, którzy przybyli jak oni zobaczyć kolebkę chrześcijaństwa. Dziewięciu młodych chłopców i dziewcząt: dwie profesorki Instytutu Alma, dwie bibliotekarki, pielęgniarka, seminarzysta, młody rolnik podparyski, nauczycielka i student gitarzysta.

Potem często spotykali się w Paryżu. Zawiązała się między nimi przyjaźń. Gdy wreszcie odprowadzali trzech polskich misjonarzy na lotnisko paryskie Le Bourget, na pożegnanie młodzi Francuzi powiedzieli:

— Do zobaczenia w Afryce!

Ktoś mógłby pomyśleć, banalne spotkanie, banalne pożegnanie. Okazało się, że młodzi nie rzucają słów na wiatr. Afryka od dawna ich pociągała. To prawda, że przyjemne wakacje, oryginalne, egzotyczne. Wiedzieli, że będą przyjęci przez polskich misjonarzy. Wiodła ich jednak nie tylko ciekawość. 2 września, ubr. samolot Air Afrique z grupą młodych Francuzów ląduje na obcym kontynencie.

W Brazzaville, stolicy Konga, wita ich ks. Stanisław Jeż. Terenowym wozem ruszają przez afrykański busz. Docierają do misji, w której pracują polscy misjonarze.

— Zaraz po przyjeździe — mówi Jean-Christian, seminarzysta — spostrzeżliśmy, że nie czas myśleć o wakacjach. Ojcowie potrzebowali pomocy w zorganizowaniu misji. Umieliśmy przecież lepiej od nich mówić po francusku, każdy z nas mógł dopomóc w zakresie swojej fachowej wiedzy. Była przecież między nami pielęgniarka, nauczycielka, rolnik, ja mogłem pomóc w katechizacji.

Do ciekawości dołączyła się chęć pomocy polskim misjonarzom.

W jaki sposób?

Po powrocie z Afryki opowiadali w rodzinie, wśród przyjaciół w pracy o sytuacji polskich misjonarzy. Spostrzeżli, że są słuchani, zainteresowanie rośnie. Pomyśleli więc o pierwszym spotkaniu, już w większej grupie.

W sobotę 2 grudnia 1973 roku, w salce ginachu Filizofii Porównawczej w Paryżu gromadzą się znajomi, krewni, przyjaciele. Przybyli młodzi rodzice ze swoimi pociechami. Pragnęli zobaczyć przezroczą, posłuchać o pracy polskich misjonarzy. Znowu nasawa się podejrzenie, że egzotyka i folklor, bo to Afryka i Polska... Ale posłuchajmy.

Duszą tego zebrania i całej akcji jest pani Tierebeau. W tej chwili mówi o Polsce. Dzieci obecne na sali może po raz pierwszy widzą mapę Polski. Jej

obecne granice i te sprzed wojny, z Wilnem i Lwowem. Pokazuje miasto Tarnów. To tutaj, na południu Polski, wychowywali się młodzi polscy misjonarze. Stąd, poprzez Paryż wyruszyli do Konga. Pani Tierbeau mówi o wierze narodu polskiego, o wielkiej miłości do Czarnej Madonny, o tym jak Polacy wędrują do Częstochowy podobnie jak Francuzi do Lourdes

Następnie Jean Christian opowiada o obecnej pracy polskich kapłanów w Kongo, w miejscowości Oyo. Miejscowość ta liczy zaledwie 700 mieszkańców. Zamieszkują oni w domach, raczej lepiankach z jakiejś masy ziemi zmieszanej z liśćmi. Żyją z prymitywnej uprawy roli, trochę łowią ryby, trochę polują.



Trzej polscy misjonarze w Ziemi Świętej. Początek przygody, która trwa.

Polscy misjonarze w obcym kraju, nieprzystosowani do klimatu, nie znając miejscowego języka, pozbawieni prawie wszystkiego, a posądzeni o to, że mają wszystko — pracują niezmordowanie nad polepszeniem losu swego otoczenia. Muszą stać się prawdziwie „wszystkim dla wszystkich”: lekarzem, nauczycielem, rolnikiem... Nie zapominają jednak nigdy o swym jedynym, prawdziwym powołaniu — narzekać o Chrystusie, dawać świadectwo tym, którzy o Nim jeszcze nie wiedzą. To przecie pierwszy cel, dla

którego opuścili swój kraj ojczysty i podobnie jak inni misjonarze wśród lodów polarnych czy w płomieniach Afryki gotowi są poświęcić swe życie, aby nie było na ziemi narodu, który nie usłyszał Dobrej Nowiny.

W swej pracy misjonarskiej muszą jedynie liczyć na siebie. Współbracia czy też przełożeni są dość daleko. Czasami któryś zatrzyma się w przejeździe, ale zaledwie na kilka minut, by coś wypić, zamienić kilka słów. Centrala misji znajduje się w Brazzaville. Można tam spotkać się na dłużej, wymienić myśli, spostrzeżenia z innymi, ale dla naszych misjonarzy jest to możliwe dopiero po okresie deszczów; gdzieś około lutego. A więc do tego czasu radźcie sobie sami!

Nie będą sami!

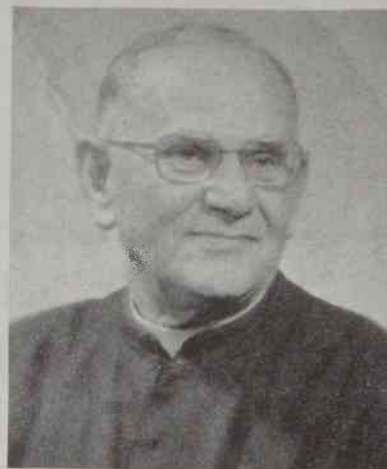
W 34-stronicowej broszurze wydanej na powielaczu ktoś z grupy opisał położenie i pracę polskich misjonarzy w Afryce. Broszura wędruje z rąk do rąk, młodzi Francuzi myślą o niesieniu pomocy trzem polskim misjonarzom trudzącym się w afrykańskim buszu. Są już konkretne propozycje.

— Nie wiemy, o ile nam się to uda — mówi Béatrice, pielęgniarka — ale pragniemy z całego serca pospieszyć im z pomocą.

Wydają biuletyn informacyjny. W jednym z paryskich liceów zorganizowano grupę dziesięciu chłopaków, którzy studiują problemy Konga, by podawać informacje innym o panującej tam sytuacji, o kulturze, zwyczajach... W gronie zainteresowanych znajduje się prawnik, który opracowuje ze strony prawnej istniejące możliwości pomocy, nawet finansowej. W tej chwili sprawą najpilniejszą jest postanie do Afryki pielęgniarki. Ponieważ Biskup tarnowski może przysłać polskie siostry dopiero za dwa lata, jedna z dziewcząt zgodziła się już wyruszyć do Oyo i pracować tam aż do czasu przyjazdu sióstr. Należy jedynie znaleźć środki na opłacenie podróży i pobytu.

Młodzi nie zapominają o pomocy nadprzyrodzonej — o modlitwie. Pamiętani, jak po pierwszym zebraniu sędziwy kapłan francuski zaprosił wszystkich na krótkie nabożeństwo do kaplicy. Modliliśmy się w intencji polskich misjonarzy. Ponieważ „bez mnie nic uczynić nie możecie”, powie dział Chrystus.

KS. PRAŁAT TEOFIL MORAWSKI



Papież Paweł VI mianował ks. kan. Teofila Morawskiego kapelanem honorowym Ojca św.

Ks. prał. Teofil Morawski urodził się 17 grudnia 1904 r. w Pabianicach. Studia teologiczne odbył w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku, gdzie w 1931 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bpa Radońskiego. Przez kilka lat pełni obowiązki prefekta szkół w Pyzdrach, Ciecchocinku i Kole. W 1938 r. został mianowany proboszczem w Boniewie, koło Włocławka, skąd w sierpniu 1940 r. został wywieziony do obozu w Oranienburgu, a w grudniu — do Dachau. W obozie ks. prał. Morawski bardzo ciężko chorował, poddawany doświadczalnym szczepieniom przeciw malarii. Po wyzwoleniu przyjechał do Francji i z polecenia kard. Augusta Hlonda podjął pracę w duszpasterstwie emigracyjnym wśród Polaków. Pracował kolejno w parafiach Montceau-les-Mines (1 rok), Baudras (15 lat), a obecnie przez 13 już lat w Couëron. W r. 1969 został odznaczony godnością kanonika honorowego Kolegiaty Kaliskiej.

★

Kościół jako wspólnota wierzących jest „znakiem wzniesionym wśród narodów”... dla ukazania wszystkim zwycięskiego Chrystusa. Trzeba jednak szukać tego znaku nie tylko w posturze nauczycielskiej i pasterskiej w Kościele, lecz także w życiu wierzących, w ich stałości zaufania w Bogu, w ich miłości każącej zapomnieć o sobie, w ich dobroci, prostocie i wierze, w ofiarności, z jaką znośzą trudności...

E. Schillebeeckx.

SPRZED 50 LAT

Wraz z masowym przyjazdem Polaków — robotników do Francji w latach 1922-23, duszpasterstwo polskie stawiało swoje pierwsze kroki. Nie należało ono do łatwych w górniczej osadzie Nœux-les-Mines. Świadczy o tym choćby pokaźna liczba księży ciągle się zmieniających, antagonizmy i nieporozumienia między organizacjami, mocno zakorzeniony prowincjonalizm. Choć myślę, że kolonia Nœux nie była gorszą czy lepszą od innych osiedli polskich we Francji.

Trzeba powiedzieć, że EMIGRACJA to ludzie nowi, niezyci ze sobą, często o odmiennych zwyczajach, przeżyciach, wykształceniu. Ludzie pełni energii, inicjatywy, ale też i przywar, niedorozwoju. Wygnani z Kraju przez biedę, której się nie ulękli, podjęli wysiłki, by się z niej wy dostać. Podziwiać należy ich przedsiębiorczość, inicjatywę, spryt, zdolność przystosowania się do nowych warunków. Przyszli z gołymi rękami, niektórzy nawet niepiśmienni (wyjątki), ale wnet stanęli na dwu nogach, w obcym kraju, zdobywając rzetelną pracę i pieniądze, i uznanie.

Jadro tej emigracji na przełomie 1922-23 stanowili Westfality, porzucający pracę w kopalniach czy fabrykach Westfalii, by ruszyć jeszcze dalej na Zachód. Westfality rekrutowali się z wiejskiej ludności Poznańskiego, już na kilkanaście lat przed pierwszą wojną światową. Pracowali w kopalniach lub przemyśle westfalskim. Mała garść spośród nich w tym samym czasie wywędrowała do Francji (Escaudain, Barlin, Roche la Molière). Górnicy z Westfalii rozglądający się w terenie, zorganizowali swe życie społeczno-religijne w stowarzyszeniach. Przybywając do Francji mieli już poczucie swej wartości, wartości organizacyjnej, zasad narodowych i religijno-moralnych. Upomnieli się o szkołę i kościół polski. Przy większych skupiskach powstały ośrodki duszpasterstwa polskiego.

Większość emigrantów przybyła z rodzinami, mieli oparcie w swej rodzinie. Ale była też „kawalerka”, ludzie

Wspomnienia duszpasterza

samotni. Opowiadał mi pewien inżynier kopalniany, jakie wrażenie zrobił na miejscowej ludności Polacy swoją zaradnością, czystością, religijnością. Ubiór górników stanowiło ubranie robocze niebieskie. (modraki, bleu). Tak się ubierali ich koledzy francuscy. Ale robotnicy polscy na niedzielę wkładali ubranie świąteczne, wyprasowane, krawat, kapelusz lub cylinder, czyste trzewiki. Zdawało się, że to urzędnicy kopalni idą do kościoła na mszę, podczas gdy ich koledzy francuscy po fachu, w modrakach kopalnianych kopali ogrody przed południem, a po południu bawili się w kafejce. „To Polacy nauczyli nas ubierać się na niedzielę” — ciągnął ów inżynier kopalniany.

Nie we wszystkim byli Polacy takimi wzorami. Rzekłem wyżej, że była to zbieranina bez tradycji, z całej Polski, o swych regionalnych przywarach, chlubah i przechwałkach. Przywieźli i wady: pijaństwo, niezgody, bójkę podczas zabaw. Wino francuskie było dobre, tanie. Były pieniądze, więc dlaczego nie pic? Od picia do kłótni i bójk jest tylko jeden krok. A wśród 3.000 osób znajdują się i awanturnicy, zwłaszcza spośród kawalerki, żyjącej samotnie w „barakach”. To też zabawy w kafejkach kończyły się często bójką, policją, wydaleniem z Francji. Tak było kilka lat, a potem górę wziął rozum, bójkę ustały!

Organizacją życia religijnego zajmowała się Polska Misja Katolicka, utworzona przez arcybiskupstwo w Poznaniu. Siedzibą Misji Kat. we Francji był Paryż, gdzie urzędował Rektor Misji. Tak jest i dzisiaj.

Duszpasterzem zostałem w Nœux-les-Mines (P.-de-C.) w r. 1938. Kolonia polska była religijna. O głębokiej religijności emigrantów mówiły fakty: uczestniczenie w mszach niedzielnych, pogrzebach, nauczanie katechizmu, związki stowarzyszenia religijne, bractwa różańcowe, modlitwy i czuwania przy zmarłych, procesje Bożego Ciała, uroczyste Komunie św. dzieci, obchody rocznic, obrazy święte po domach. Oczywiście, były i wyjątki. Niejaki p. Kret z USA przywiózł herezję „złotego wieku”. Oderwał od Kościoła kilka rodzin. Spora garść rodzin była niepraktykująca, najczęściej z braku silnego przekonania religijnego, z braku chęci zaangażowania się w pracę nad sobą

(„a bo mi to tak źle?”). Była w tym jakaś lekkomyślność i niekonsekwencja życiowa. Pogrzebów cywilnych prawie nie było, ale trafiały się małżeństwa cywilne, zaniedbania w nauce i czczeniu katechizmowym dzieci.

ROK 1939

Nadszedł rok 1939, czas wojny, podstępny najazd Hitlera na Polskę. Obródził się wielki patriotyzm. Zaciągnęło się dobrowolnie do nowotworzonych oddziałów polskich w Coëtquidan. Ludność powszechnie robiła dobrowolne składki na armię lub uciekinierów polskich. Władze zarządziły zaciemnienie ulic i domów, godzinę policyjną, ograniczenie ruchu. Zebrania towarzystw zostały zawieszane. Można było zbierać się jedynie w kościele. Ludzie czynili z pośpiechem zakupy — „bo nie wiadomo, co to jeszcze przyjdzie może”. Czasem syreny zagrały na alarm. Tak było do czerwca 1940 r., kiedy to armia hitlerowska, bojąc się ryzyka uderzenia na linię Maginota, pogwałciła neutralność Belgii i Holandii. Uderzenie nagłe i gwałtowne spowodowało walkę na granicę francuską. Straszliwie wieści z Polski o okrucieństwach hitlerowców w kraju, lęk o swoje życie, naloty, ucieczka ludności belgijskiej, to wszystko wywołało panikę i masową ucieczkę ludzi na Zachód. Wszystkie drogi były zapchane ludźmi, wozami, ciężarówkami. Często ten „pochód” posuwał się drogami z szybkością 2 km na godzinę lub mniej. Za gęszczeniem na drogach było ogromne. Skoro pokazał się samolot, ta masa ludzka kładła się do rowów lub uciekała w pola. Wzmagające się odgłosy strzałów armatnich mówiły, że front się ciągle przybliża.

Nœux-les-Mines było raz bombardowane (kopalnia), a około 20 czerwca padły pociski. Najbardziej dokuczliwa była strzelanina następnej nocy. Byli zabici i ranni. W sali kopalnianej, za kościołem św. Barbary, ułożono 49 ciał zabitych, spośród których prawie połowa to byli Polacy. Najczęściej przyczyną śmierci było zawałenie się piwnic, dokąd chroniła się ludność. Poszedłem obejrzeć zabitych. Większość pokryta była kurzem, tak że trudno było ich rozpoznać. Wrażenie przykre, a w pewnej chwili przerażające. Pochowano ich w trumnach zbli-

tych ze zwyczajnych desek, bez żadnej ceremonii. Nazajutrz były w kościele na mszy św. 2 osoby: ks. francuski i piszący te słowa. Po bombardowaniu nocnym, nazajutrz koło godz. 10 rano, ujrzałem żołnierzy niemieckich. Strach był wielki. Ulice prawie puste. Ale trzeba jeść, a więc potrzebna woda z pompy na ulicy; przyszły niewiasty po wodę. Kiedy mnie zobaczyły, zareagowały radosnym zdziwieniem: „To ksiądz nie uciekł?” Ich radość była wielka. Ktoś został z nimi. Uciekły wojska, policja, władze, został ksiądz. Czuli się pokrzepieni w nowej sytuacji. Ciemności panowały nie tylko na ulicach i domach (bo przewody elektryczne były uszkodzone), ale i w sercach ludzkich.

Po dwóch dniach, największą potrzebą okazał się chleb. Piekarnia była nietknięta, była mąka, nie było jednak prądu i drożdży! Gmina wydawała już kartki na chleb: 250 gramów na osobę. Nowy chleb był czarny, ciężki, niewypieczony, klucha! Ale po tygodniu poprawił się jego smak, tylko pozostał ciemny i ciężki. Najbardziej kwasily się dzieci. Musiały jeść, bo innego nie było, a nawet i tego nie było dosyć.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ks. Piotr Oramowski, SAC.

ŚP. ANDRZEJ SKUPIEN-FLOREK

W Poroninie odbył się pogrzeb śp. Andrzeja Skupienia-Florka (lat 71), znanego podhalańskiego poety ludowego. Msze św. koncelebrowaną odprawił ks. bp Smoleński, a kazanie wygłosił krewny zmarłego ks. Franciszek Skupień. W uroczystościach pogrzebowych, którym przewodniczył ks. bp Smoleński, wzięli licznie udział podhalańscy górale, przy-

jaciele zmarłego ze Związku Podhalań i Stowarzyszenia Twórców Ludowych, przedstawiciele władz oraz młodzież szkolna

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

p. Majewska-Jokajta Ouievrechain 59	20.00
p. Gierski Maria	10.00
p. N.N., Lapugnoy 62	100.00
p. Piekarska Maria, Creteil 94	50.00
Ks. Stark Alfred, od Rodaków z obwodu duszpasterskiego Albi 81	160.00
p. Chervet Claude, Mutiers 51	100.00
Ks. Palus Karol OMI, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Hayange 57	
Moyeuve-Grande	153.50
Ste-Ségome	110.81
— Bractwo Żyw. Róż 30.00	
Hayange	290.00
Razem	574.31
p. Głuszczyk Tadeusz, Boulogne 92	30.00
p. N.N., Montigny-en-Gohelle 62	50.00
Administracja „Niepokalana”, La Ferté-sous-Jouarre 77 od czytelników:	
p. Mika Bolesława, Meaux	10.00
p. Szugzdo Walerian, Molieres-sur-Céze	13.00
p. Bolechała Balbina, Boulligny	20.00
Razem	98.00
p. N.N., Barlin 62	50.00
Ks. Osiński Józef OMI, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Noyelles-sous-Lens 62	1 093.00
p. S.S., La Madeleine 59	100.00
Ofiarodawcom „Bóg zapłać” Dalsze ofiary prosimy przesyłać na adres Polskiej Misji Katolickiej 263-bis, rue St-Honoré, 75001 Paris CCP 1.268.75 Paris.	

ZBIÓRKA W UROCZYSTOŚĆ CHRYSTUSA KRÓLA 1973 r.

Na Akcję Katolicką prowadzoną przez Polskie Zjednoczenie Katolickie we Francji wpłynęło do dnia 8 stycznia br.:
24.40 F : Ks. Jan Wroński, Amiens.
150.00: Ks. Jan Pranke, Argenteuil.
205.00: Ks. Roman Podhorodecki, Aulnay-sous-Bois 61.05; Sevran 61.45; Blanc-Mesnil 82.50.
468.00: Ks. Zenon Klepacki, Paris.
267.00: Ks. Franciszek Zajac, Potigny 127; Mondeville 140.
56.00: Ks. Antoni Dreszer, Troyes.
131.00: Ks. Henryk Kulikowski, Abscon, Fenain.
419.00: Ks. Alfons Skomorowski, Bruay, Divion, Houdain.
143.00: Ks. Józef Kuroczycki, Marles-les-Mines, Calonne-Ricouart.
128.00: Ks. Antoni Sawicki, Dechy.
65.60: Ks. Józef Puchała, Denain.
160.00: Ks. Bernard Jarek, Dourges, Evin-Malmaison.
201.50: Ks. Hubert Mrzygłód, Lourches 44.50; Escaudain 115.50; 1/4 de 6 Heures 41.50.
210.00: Ks. Józef Osiński, Méricourt-Corons.
92.00: Ks. Jerzy Chorzempa, Méricourt-sous-Lens.
399.50: Ks. Zdzisław Król, Montigny 131.10; Sessevalle 151.60; Lallaing 31.40; Pecquencourt 25.40.
205.00: Ks. Bogdan Śmiglak, Roubaix, Lille.
57.00: Ks. Mieczysław Januszczyk, Sal-laumes.
400.00: Ks. Alfred Bednorz, Waziers (za dwa lata).
93.00: Ks. Jan Socha, Gautherets.
55.00: Ks. Aleksander Plater, La Machin.
60.00: Ks. Stanisław Przewoźniak, La Ricamarie.
80.00: Ks. Tadeusz Derendal, Montceaux-Mines, Bois du Verne, La Saule.
86.00: Ks. Michał Babirecki, Saint-Etienne.
33.00: Ks. Marian Zurzebny, Haillicourt.
112.52: Ks. Alfons Moczadło, Piennes 37.10; Nord-Est 50.37; Mont-Bonvilliers 15.05; Boulligny 10.00.
30.00: Ks. Bronisław Bieszczad, Mulhouse.
70.00: Ks. Dominik Ziółkowski, Pulversheim.
131.40: Ks. Andrzej Lason, Wittenheim.
Organizatorem zbiórki oraz Ofiarodawcom serdecznie „Bóg zapłać”! Konto pocztowe PZK: Union des Associations Catholiques Polonaises: CCP Lille 1.367.86.

Zarząd PZK.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777 08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHAŁSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-sous-JOJARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

3 NIEDZIELA ZWYKŁA (Rok C)
27 stycznia 1974

Bracia, zastanówmy się, czy jesteśmy dzisiaj na Mszy świętej z przyzwyczajenia, z obowiązku czy powodowani duchowym pragnieniem? Pewne jest, że Jezus Chrystus chce nam przynieść wolność, światło i radość. Zanim rozpoczniemy Najświętszą Ofiarę, przyjmijcie jako dobrą nowinę to serdeczne pozdrowienie, które nie może nigdy spowszednieć: „Miłość Boga Ojca, łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i dar jedności w Duchu Świętym niech będą z wami wszystkimi”.

Antyfona na wejście Ps 95, 1-6
Śpiewajcie Panu pieśń nową, śpiewajcie Panu wszystkie krainy. Przed Nim krocza majestat i piękność, w Jego świętej stolicy potęga i jasność.

Jesteśmy zbyt pewni swoich osobistych osądów, nieczuli na natchnienia Ducha Świętego. **Panie zmiłuj się nad nami.**

Zbyttno cenimy swoją pracę, bez szacunku dla trudu drugich ludzi. **Chryste zmiłuj się nad nami.**

Brak nam radosnej wiary, zdolnej porwać ludzi niewierzących. **Panie zmiłuj się nad nami.**

Modlitwa

Wszechmogący wieczny Boże, kieruj naszymi czynami według swego upodobania, abyśmy dzięki umiłowanemu Synowi Twojemu, mogli zdziałać jak najwięcej dobrego. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa...

Modlitwa nad darami

Przyjmij dary nasze, prosimy Cię, Panie, i daj się przebłagać, aby przez Ciebie poświęcone przyczyniły się do naszego zbawienia. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Antyfona na Komunię

Ja jestem światłością świata — mówi Pan; kto idzie za Mną nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia.

Modlitwa po Komunii

Spraw, prosimy Cię wszechmogący Boże, abyśmy zawsze chlubili się Twoim darem, z którego czerpiemy ożywczą moc łaski. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (Ne 8, 1-4a, 5-6, 8-10)
Zrozumienie i przeżycie Słowa Bożego może być źródłem radości dzisiaj, tak samo jak wczoraj.

Czytanie z Księgi proroka Nehemiasza
Gdy nadszedł siódmy miesiąc — a Izraelici mieszkali już w miastach swoich — wtedy zgromadził się cały lud jak jeden mąż na placu przed Bramą Wodną. I domagali się od pisarza Ezdrasza, by przyniósł księgę Prawa Mojżeszowego, które Pan nadał Izraelowi. Pierwszego dnia siódmego miesiąca przyniósł, kapłan Ezdrasz Prawo przed zgromadzenie, w którym uczestniczyli przede wszystkim mężczyźni, lecz także kobiety oraz wszyscy inni, którzy byli zdolni słuchać. Ezdrasz otworzył księgę na oczach całego ludu — znajdował się bowiem wyżej niż cały lud; a gdy ją otworzył, cały lud się podniósł. I Ezdrasz błogosławił wielkiego Boga; a cały lud z podniesieniem rąk swoich odpowiedział: „Amen! Amen!”. Potem oddali pokłon i padli przed Panem na kolana, twarzą ku ziemi. Czytano więc z tej księgi, księgi Prawa Bożego, dobitnie, z dodaniem objaśnienia, tak że lud rozumiał czytanie. Wtedy Nehemiasz, to jest namiestnik, oraz kapłan-pisarz Ezdrasz, jak i lewici, którzy pouczali lud, rzekli do całego ludu: „Ten dzień jest poświęcony Bogu waszemu. Nie bądźcie smutni i nie płaczcie!” Cały lud bowiem płakał, gdy usłyszał te słowa Prawa. I rzekł im Nehemiasz: „Idźcie, spożywajcie potrawy świąteczne i pijcie napoje słodkie — poślijcie też porcję temu, który nic gotowego nie ma; albowiem poświęcony jest ten dzień Panu waszemu. A nie bądźcie przygnębieni, gdyż radość w Panu jest ostoją waszą”.

PSALM (118, 8-9, 10, 15)

Resp. (J 6, 64b): Słowa Twoje, Panie, są duchem i życiem.

Prawo Pańskie doskonałe — krzepi ducha;
świadectwo Pana niezawodne — poucza prostaczką;
nakazy Pańskie słuszne — radują serce;
przykazanie Pańskie jaśnieje i oświeca oczy;

bojaźń Pańska szczerą, trwającą na wieki;
sądy Pańskie prawdziwe, wszystkie razem są słuszne.
Niech znajdą uznanie słowa ust moich i myśli mego serca przed Tobą, Panie, moja Skalo i moja Zbawicielu.

CZYTANIE II (I Kor 12, 12-30);

krótsze: (I Kor 12, 12-14, 27)

Każdy z nas jest potrzebny, by usłyszec, zrozumieć i wprowadzić w życie Słowo Boże.

Czytanie z Pierwszego listu św. Pawła Apostoła do Koryntian

Podobnie jak jedno jest ciało, choć składa się z wielu członków, a wszystkie członki ciała, mimo iż są liczne, stanowią jedno ciało, tak też jest z Chrystusem. Wszyscyśmy bowiem jednym Duchem zostali ochrzczeni, aby stanowić jedno ciało: czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni. Wszyscyśmy też zostali napojeni jednym Duchem. Ciało bowiem to nie jeden członek, lecz liczne członki. Wy przeto jesteście ciałem Chrystusa i poszczególnymi członkami.

Alleluja. (Łk 4, 18-19). Pan posłał mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, a więźniom głosił wolność. Alleluja.

EWANGELIA (Łk 1, 1-4; 4, 14-21)

Wielu już starało się ułożyć opowiadanie o zdarzeniach, które się dokonały pośród nas, tak jak je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa. Postanowiłem więc i ja zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil i opisać ci po kolei, dostojny Teofilu, abyś się mógł przekonać o całkowitej pewności nauk, których ci udzielono.

Jezus powrócił w mocy Ducha do Galilei, a wieść o Nim rozeszła się po całej stolicy. On zaś nauczał w ich synagogach, wystawiany przez wszystkich. Przyszedł również do Nazaretu, gdzie się wychował. W dzień szabatu udał się swoim zwyczajem do synagogi i powstał, aby czytać. Podano Mu księgę proroka Izajasza. Rozwinawszy księgę, natrafił na miejsce, gdzie było napisane: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnych, abym obwoływał rok łaski od Pana”. Zwinawszy księgę oddał słudze i usiadł; a oczy wszystkich w synagodze były w Nim utkwione. Począł więc mówić do nich: „Dzisiaj spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli”.